DZIENNIK WARSZAWSKI.

Środa 5/17 Stycznia 1855 roku. **№ 15.** Jutro Katedry S. Piotra Pryski P. M. Wschód słoń. o god. 8 min. 2. — Zachód o g. 4 m. 20.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez rozkaz CESARSKI na dniu 6 grudnia do wydziału marynarki wydany, za odznaczenie się w służbie posunięci zostali do rang admirałów: Wice-admirałowie: prezes-audytorjatu marynarki Melichow, i jenerał-intendent floty Bohdanowicz, obaj z pozostawieniem przy dotychczasowych obowiązkach. — Do rangi wice-admirała: członek stale zasiadający w Moskiewskim komitecie uczonym, kontr-admirał Anjou, z pozostawieniem przy dotychczasowych obowiązkach.

— Do księgarni S. H. Merzbacha przy ulicy Miodowej Nr. 486, nadeszła nowa i bardzo dokładna mappa Bessarabji w 2ch sekcjach przez Handtkiego. Cena rsr. 1.—Tegoż Atlas wojny składający się z 20 mapp, rs. 2 kop. 70. Supplement do tego złożony z 6 mapp kop. sr. 90.— Specjalna mappa Krymu w 4ch arkuszach, także przez Handtkiego, rub. sr. 1 kop. 50,— i tegoż, mappa Krymu z 1go arkusza kop. sr. 60.

— Do księgarni S. Orgelbranda przy ulicy Miodowej Nr. 496, nadeszły następujące nowości: Annales Stanislai, Orichovii Okszii, secundum codicem Gymn. R. Thorunensis ed. T. Comes Działyński adjunximus vitam Petri Kmithae Posnaniae. Rsr. 2 kop. 10.— Bętkowski Dr. Nikodem. Patologjana anatomja. Część szczególna, r. sr. 1 kop. 80.— Deotyma. Tomira, Misterjum, kop. sr. 90.— Jezierski Michał. Konkurenci i letarg, dwie powieści, kop. sreb. 75.— Kaczkowski Zyg. Bracia ślubni, powieść z czasów Augustowskich, 3 tomy rsr. 4 kop. 50.— Mąż szalony, powieść 2 tomy, rsr. 2 kop. 25.— Kittowicz ks. Jędrzej. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta 3go, wydanie 2 4ry tomy, rsr. 3.— Konfederacja Gołąbska, obraz historyczny skreślony za czasów Stanisława Augusta, przez niewiadomego pisarza, rsr. 1 kop. 50.—Kraszewski I. J. Trapezologion, historyjka rsr. 1.— Mączyński Józef. Kraków dawny i teraźniejszy, z przeglądem jego okolic, z rycinami, rsr. 3.— Pac Stefan. Obraz dworów europejskich na początku 17go wieku, przedstawiony w dzienniku podróży królewicza Władysława syna Zygmunta 3go do Niemiec, Austrji, Belgji, Szwajcarji i Włoch w roku 1624 – 25, z rękopismu wydał J. K. Plebański, rsr. 1 kop. 50.— Szajnocha Karol. Szkice historyczne z ryciną, rsr. 2 kop. 10.— Zbylitowski Andrzej. Żywot szlachcica we wsi. W Krakowie roku pańskiego 1597, powtórne wydanie z polecenia księcia Zyg. Czartoryjskiego, kop. sr. 40.

(Art. nad.).—Kiedy patrzymy na corocznie prawie wznoszone świątynie Pańskie, albo na stare kościoły, które nową ozdobniejszą przyoblekają się szatą, jakieś błogie przejmuje nas uczucie, czujemy to dobrze że przemieszkuje w naszej duszy iskierka pobożności, która rospalała serca wiernych w pierwotnych czasach chrześcijaństwa. Chętnie więc składamy hołd należnego szacunku wszystkim tym, którzy przyczyniają się do pobożnych celów, czy to podaniem środków materjalnych, czyli też trafném i odpowiedniém użyciem takowych. Jedną taką skromną zasługę przedstawiając czytelnikom, sądzimy że znajdzie się dla naszego wspomnienia jaki zakątek w pismach perjodycznych, które w ostatnich czasach tak gościnnie otwierały swe kolumnę dla artykułów podobnej treści.— Nie dla podniesienia chwały ziemskiej cichego zakonnika wspominam tu o odnowieniu kościoła Marjampolskiego. bo zapewne nie goni on za czczym rozgłosem; ale dla tego jedynie ażeby publiczném świadectwem oddać hołd wszelkiej zasłudze, jako zaś dawny parafianin korzystam tem snadniej z nastręczającej mi się sposobności. Kościół ten istniejący przy klasztorze KK. Marjanów, to jest zakonie Niepokalanego Poczęcia Naj. P. Marji w XVII. stuleciu wprowadzonym do kraju za sprawą błogosławionej pamięci ks. Stanisława Papczyńskiego, co do errekcji niezbyt odległego czasu sięgający, a układem architektonicznym nie mogący się współubiegać o pierwszeństwo z okazałemi co do stylu budowniczego świątyniami w Sejnach, Wiejsiejach, Wigrach i innemi będącemi ozdobą gubernji Augustowskiej, dopiero w ostatnich latach do świetnego stanu przyprowadzonym został gorliwém staraniem ks. Jerzego Naruszewicza, naczelnie nad zakonem KK. Marjanów przełożonego. W rozwinięciu tego dzieła ku chwale i służbie Bożej podjętego, głównie zaś co do wewnętrznej reparacji i upiększenia jego, pamiętną na zawsze położył miejscową zasługę ks. Jakób Malewski promotor bractwa i tameczny kaznodzieja litewski; okazałe bowiem przerobienie ołtarzy, wymalowanie na wielki rozmiar wizerunków św. Pańskich penzlem jednego z biegłych artystów Warszawskich p. Meibaum Tomasza, i zastosowanie rozlicznych pomniejszych ozdób wewnętrznych, wszystko to jest dziełem pomysłu, tego skrzętnego o służbę Bożą Lewity. Jednocześnie pod jego zachętą ręce pracowitych obywatelek marjampolskich dodały ozdób ołtarzom przybytku Bożego wypracowaniem misternie wykończonych dywanów, okazałość nabożeństwa podnoszących. W końcu za pobudką ks. Malewskiego, bractwo miejscowe ożywione uczuciami religijnemi, jak i pobożni parafianie powierzeni opiece duchownej KK. Marjanów dali dowód budującej gotowości religijnej niosąc na powyższe odnowienie kościoła szczodre ofiary. Niezaprzeczenie mając na względzie niewielką uwadze ks. Malewskiego gorliwe prace o pomnożenie chwały Najwyższego, pocieszającą nader jest myśl ta, iż w najodleglejszych stronach kraju są ludzie, którzy idąc za nauczaniem i czynem bacznych o ich zbawienie kapłanów, przeświadczeni są z gruntu serca że najdroższym skarbem dla człowieka jest religja, niczego nie szczędzą na domy Boże i ich upiększenie. Wdzięczność zatem niech będzie ks. Jakóbowi Malewskiemu za jego usiłowania, Bogu Najwyższemu Stwórcy wszech rzeczy chwała na wieki!

Kościesza.

— Pani Paulina Wilkońska spodziewaną jest w tych dniach w Warszawie. Od lat blisko czterech jak opuściła nasze miasto, wiele strat przeżyła. Straciła w r. 1852 męża znanego z dowcipu, współzałożyciela naszego Dziennika, a w roku zeszłym w jesieni matkę. Na jej przyjazd wyszła w Warszawie jej powieść: *Różni ludzie*, a w Lublinie u Arzta ma wyjść *Helena*. Tę ostatnią powieść zapowiadano nam od dawna, ale sądziliśmy że to jakaś kaczka dziennikarska. Żal nam też było, że tę »Helenę« zawczasu już krytykowano w Gazecie Warszawskiej wprzód nim ją kto zobaczył. Na sąd trzeba czekać. Zapytywaliśmy szanowną autorkę czy rzeczywiście jej powieść wychodzi u Arzta w Lublinie. Oto co odpowiada pani Wilkońska w zagajonej materji i o nowym poecie z włościan jaki się w Księstwie pojawił.

Wyjątek z listu pani Pauliny Wilkońskiej.— Dziwno wam skąd się wzięła »Helena,« której ukazanie się na świat zapowiedział p. Arzt księgarz w Lublinie. a ja ażem się zlękła dowiedziawszy się o tej nowinie. Helena jest mojém najstarszém dziecięciem; pisałam ją za granicą będąc, jeszcze przed rokiem 1840. Na każdym prawie popasie i noclegu przybywało po parę stronnic; snułam wątek z różnych posłyszanych dawniejszych wypadków (bo rzecz dzieje się jeszcze przed rokiem trzydziestym), i na jednę zanizałam je nitkę; dodałam dużo własnego marzenia i t. d., i t. d., aż wreszcie skleciła się powiastka. Jako utwór najpierwszy, jako fantazja młoda zupełnie, Helena zawsze miłą jest sercu mojemu, stąd też i obawa ażaliż ta moja najstarsza dzieweczka przychylne w świecie znajdzie przyjęcie. Od lat dwunastu nie miałam o niej *ni słychu ni widu*, już myślałem że gdzie zaginęła w odmęcie, aż oto na raz jeden zjawia się ona zupełnie niespodzianie, jakoby ów syn marnotrawny, zaginiony w burzach światowych, a potem nagle rodzinnemu powrócony domowi. Witam ją zatem sercem matki, nie wypieram się dziecięcia mojego i daję mu krzyżyk na drogę: W imię Boże:

Mamy tutaj młodziuchnego poetę: dziecię pod strzechą wieśniaczą zrodzone, wykarmione łzami, wyniańczone niedolą—sierota! Och. wszakżeż ten ostatni wyraz już jest zdolnym wszelkie określić boleści? Przyznają mu zdolność i nauczyciele i koledzy, a co więcej jeszcze znaczy: zamiłowanie nauk i zapał dla piśmiennictwa naszego. Od lat kilku nuci on już sobie piosenki na różne temata, mówiąc:

Czy mnie smutek przyciśnie, czy też radość spotka,

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy).

— Coś dla nowych gości zapominają o nas dawniejszych, szepnął doń Eustachy.

— Za doniczkami zachowałem trzy buteleczki tego starego, co to nam smakowało, wypijmy póki czas! odrzekł Szyłacki, wiodąc go z sobą na lewo przez oranżerję. gdzie przed tem młodzi odprawiali libacje. Eustachy skwapliwie przystał na zaproszenie.

Przy winie starsi mają niekiedy zwyczaj ośmielać młodzież, którą raczą przypuszczać do swojego grona, spoufalają się z nią, mówiąc do niéj jej mową i myślami a to dla tego, że troski stare chwilowo na bok odrzuciwszy, pragną patrząc na żwawość i ruchliwość młodości, przypomnieć sobie własne lata młode i porównać życie dawniejszéj z życiem teraźniejszéj młodzieży.

Najczęściéj się to zakończa utyskiwaniem na obecne a pochwałami pokolenia, do jakiego sami należeli. Wynik właściwy natury człowieka, chwalić chwilę. gdzie serce najżywiéj czuło i głowa najśmieléj myślała. Zbyteczna surowość jednak dla obecnego pokolenia zapomni często, że owoce rosną na drzewie i że niedaleko upada jabłko od jabłoni. chociaż przywileju ganienia teraźniejszości niegodzi się odmawiać siwym włosom, Edward natrafił właśnie na to usposobienie starszych, gdzie spory i rozmowa przy winie kilka godzin już trwające przeszły w gawędkę, w żarciki, w przypominania chwil urywkowych, wesołych, co tak często przytrafiać się mogą w życiu żołnierzy lub rolników. Kilku obecnych znało dobrze jego ojca, razem z nim służyli, drugim żony lub córki chwaliły go, nader więc byli wszyscy radzi poznać a ujrzawszy w świetle dosyć korzystnem, ciekawi byli wyprobować ogólne pojęcia i wyobrażenia młodzika, o którego dziwacznych wycieczkach wieść roschodziła się po okolicy, Edward, jak wiemy, wiedział bardzo wiele, ale właśnie massa ta wiadomości przeszkadzała ich przetrawieniu i wyrobieniu trwałych pojęć umysłowych, tem bardziéj więc społecznych. Zdziwili się więc niektórzy, pobudziwszy go winem i gawędką do próby, że młodzik imponujący znajomością tylu rozlicznych przedmiotów, mówił tak wiele o tem co dalekie a tak mało o tem, co bliżéj każdego obywatela ziemskiego dotyczéć winno. Gdyby słuchacze byli uważniejsi, wydałby się kierunek jego ukształcenia, czy też naczytania, w którym, prócz jakiéj takiéj znajomości piśmiennictwa naszego i to z ostatniéj epoki, brak było podstawy miejscowéj, fundamentów trwałych, na miejscowym gruncie budowanych. W mieście większa łatwość o książkę, na wsi więcéj czasu a nawet chęci do czytania. W epoce téj zwłaszcza, kiedy Edward bawił u chorążyny, do czytelnictwa zaczął wzrastać popęd w tamtéj okolicy. Pod względem pojęć ogólnych i wpływowéj oceny przytaczanych w gawędce utworów, starsi, choćby poprzestając tylko na znajomości samego podania, pewniejsi siebie i bieglejsi byli od Olelskiego, pod względem smaku mógł mieć jaśniejsze pojęcie od niektórych.

Massa jednak wiadomości przy składnem wysłowieniu i korzystnéj powierzchowności zadziwiła niektórych, zaimponowała drugim, a że u nas często co na sercu to i na języku, zwłaszcza też przy winie, zaczęli winszować sobie, że w swoich stronach posiadają tak ukształconego choć tak młodego członka towarzystwa. Zgodzili się jednak, że pięknym zdolnościom trzeba jeszcze obszerniejsze dać pole, do czego mieszkanie na wsi mogłoby być nawet przeszkodą. Poklasnąwszy kilku energicznym wykrzy-

Zaraz śpiewam to smutne, to radosne pieśni!
A lubo już nie jedna złożyła się zwrotka.
I spoczywa gdzieś skryta, zaniedbana w pleśni,
Gdy przypadkiem ją znajdę, jakżeż dla mnie słodka,
Och! bo z pieśnią to życie po mału się prześni.

Częściej jednakże chłopięciu *smutno i tęskno*, częściej łzą napłynie źrenica aniżeli się uśmiech przybłąka,—jak to zwyczajnie sierocie!—więc też i na taką nutę strojne najczęściej jego piosenki:

Zbiera on także legendy i podania gminne, i te dla niego najszczęśliwsze są chwile, w których na papier przenosi to co myśl młoda stworzyła lub też pamięć uporządkowała. Oby mu się powiodło w tym wykochanym w duszy zawodzie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

— W Nr. *Timesa* z 10go stycznia czytamy następujący list do wydawcy tego dziennika:

»Panie,—dziś rano odebrałem list datowany z Bałakławy 12go grudnia, od kapitana linjowego pułku. Pisze on:

»Około w pół do drugiej rano dnia 21go Rosjanie zrobili wycieczkę na wysunięte nasze roboty, jako też i na francuskie — lecz nie wiem czy w tych ostatnich zrobili jaką szkodę. Nieszczęśliwy pułk 50ty znajdował się w naszych wysuniętych przykopach. Rosjanie spokojnie wyszli z lewej strony, obeszli je i zajęli przykopy. Dwie kompanje 38go pułku nadciągnęły i bagnetem wyparły nieprzyjaciela. Pułk 50ty stracił 30 ludzi. Major Moller został śmiertelnie raniony, kapitan Crampton i porucznik Clark ranieni i obu brakuje. Nigdy się coś podobnego zdarzyć nie było powinno. Pułk 34ty, w przykopach 1ej dywizji, opuścił te przykopy i stracił swoje kołdry.

W tych czasach inżynjerowie ciężko pracowali i zdaje się, że coś nareszcie zrobioném będzie.

Nędza nasza, mój drogi, przechodzi wszystko cokolwiek czytać o niej mógłeś. Wojsko nasze pości, ale to już wiecie z *Timesa*. Wszyscy oficerowie i żołnierze jesteśmy zdekoncentrowani, bo nas traktowano nader źle.

Wybacz, że nie opłacam tego listu.

Urząd pocztowy tutejszy stracił głowę—a okropna to rzecz dla armji jak dla każdego wydziału—tu czy gdzieindziej—stracić głowę.«

Nie potrzeba dodawać, że piszący nie cytował tego z waszego sławnego artykułu: »Głowa, głowa, głowa!«—bo to sama data pokazuje.

Pozostaję pańskim uniżonym sługą,

9go stycznia. *D.*

(Times).

A M E R Y K A.

— O ostatnich wypadkach w Rzeczypospolitej argentyńsktej otrzymaliśmy prywatne listy z Montewideo 15 listopada, z których nieco szczegółów podajemy:

Dawno oczekiwane wkroczenie wojska jenerała Urquiza na terrytorjum Buenos Ayres, przyszło do skutku w początku listopada. W dniu 4 w liczbie 1,000 ludzi pod dowództwem pułkownika Costa, posunęli się oni aż do miata Rozario. Urquiza wprawdzie zapierał się swego udziału w tej wyprawie, ale to w Buenos Ayres nie znalazło wcale wiary, bo za niepodobieństwo uważano, aby podobne przedsięwzięcie mogło być bez jego woli wykonane. W dniu 5 listopada, kiedy Costa ze swojem wojskiem wyruszył z Rozario nieco bardziej ku południowi, wysłano przeciw niemu wojsko z Buenos Ayres pod dowództwem jenerała Hornos, i w dniu 8 przyszło między temi dwoma korpusami, na równinie Jola, do żwawej bitwy, w której Costa został porażony. Kilku z jego oficerów uciekło się pod opiekę statku brazylijskiego *Tetis*, stojącego pod Rozario; tych odwieziono do Rzeczypospolitej Uraguay, reszta zaś powróciła do prowincji argientyńskiej Entrerios. Rząd w Buenos Ayres spodziewa się, że mu się uda zwalić władzę Urquizy i wszystkie dawne prowincje argentyńskiej Rzeczypospolitej napowrót do Buenos Ayres przyłączyć. Tamtejszy senat zatwierdził następujący projekt prawa: Władza wykonawcza może rozrządzać summami jakie potrzebne będą dla zapewnienia pokoju publicznego w obrębie terrytorjum państwa a nawet do rozciągnięcia przedsiębranych środków po za granicą państwa. Następnie jenerał Hornos został mianowany naczelnym wodzem korpusu wyprawy, który został do 4,000 powiększony. Mniemają, że on pomaszeruje przeciw Santa Fé. W samem mieście Buenos Ayres, wpływ cudzoziemców coraz bardziej daje się uczuwać i zdaje się być przypuszczalnem, że przez ten wpływ zwolna zatargi hiszpanów między sobą ustaną i niszczącym ich sporom w różnych prowincjach tama zostanie położoną. (*Neue Preussische Zeitung*).

W senacie pan Chase doniósł, że ma zamiar przedstawić bil żądający zniesienia niewolnictwa w całej rozciągłości posiadłości amerykańskich.

Ratyfikacja traktatu z Rzecząpospolitą dominikańską, została odroczoną skutkiem opozycji konsulów Francji i Anglji.

Wyprawa mająaa na celu kolonizację Ameryki centralnej i zaprowadzenie Rzeczypospolitej związkowej zgodnie z państwami tych okolic, gotowała się do wyruszenia pod dowództwem pułkownika Kimcy.

Potwierdza się, że rząd Stanów Zjednoczonych, kupił wyspy Gallapogos od rządu Rzeczypospolitej Ecuador za summę 3 miljonów dolarów. — Rząd Nowej Grenady odniósł wielkie zwycięztwo nad rewolucjonistami.

Wiadomości z Peru donoszą, że wojsko rządowe pobiło powstańców, którzy stracili 1,200 ludzi.

Parlament Kanady zamknął swoje posiedzenia dnia 18 grudnia.

Lord Elgin przed odjazdem otrzymał powinszowanie od reprezentantów w Quebec. Nowy gubernator sir Edmund Head, złożył przysięgę w dniu 19 grudnia. (*Independance Belge*).

— Eskadra którą Brazylja z powodu swoich zajść z Paraguajem, uzbraja w porcie Rio-Janeiro, według ostatnich wiadomości stamtąd, miała w końcu grudnia wypłynąć na morze. Na dowódcę jej przeznaczony jest pan Pedro Ferreira d'Oliveira, który uważany jest za dzielnego oficera i ma zarazem mieć sobie powierzoną dyplomatyczną część tej wyprawy, to jest żądanie zadość-uczynienia za sposób w jakim rząd Paraguaju stosunki swoje z rządem brazylijskim zerwał i zarazem domaganie się, aby eskadrze wyprawy natychmiast a wszystkim tak handlowym jak wojennym statkom brazylijskim w przyszłości, przyznanem zostało prawo żeglowania bez przeszkody w drodze od Parana do prowincji brazylijskiej Matto Grosso i napowrót po tej części rzeki Paraguay która płynie wzdłuż terrytorjum Rzeczypospolitej Paraguaju. Eskadra wyprawy jak mniemają w Rio-Janeiro, ma udać się w górę rzeki Parana do Tres Rocas, na granicy Paraguaju. Stamtąd dowódca prześle prezydentowi Lopez oświadczenie życzenia przedstawienia mu się w charakterze posła brazylijskiego ze specjalną misją, i jeśliby na to zezwolono, w takim razie małym statkiem uda się do stolicy Assumçao, aby tam przedstawić wymienione powyżej żądania. Jeśliby na nie nie zgodzono się, lub jeśliby posła wcale przyjąć nie chciano, w takim przypadku, jak mówią, eskadra w razie potrzeby ma przemocą zapewnić sobie przeprawę i udać się w górę Paraguaju aż do miasta Alboque, w prowincji Matto Grosso. Dwanaście statków z 60 działami składać mają tę eskadrę, nie licząc statków transportowych. Wojska ma się z nią udać 1,000 ludzi. Posłowie Anglji i Francji mieli odradzać rządowi brazylijskiemu tę wyprawę, i dla tego w Rio-Janeiro powątpiewają jeszcze niektórzy, czy pomimo wszelkich przygotowań, przyjdzie istotnie do kroków nieprzyjacielskich przeciw Paraguajowi, wojna ta bowiem mogłaby wciągnąć Brazylję w długie i niebezpieczne zawikłania. Przypuszczano także w stolicy Brazylji jako podobieństwo, że Lopez, teraźniejszy prezydent Paraguaju, niedługo może skutkiem wewnętrznych niezgód, zostanie od steru rządu usunięty, i że przez zmianę tamtejszego rządu, zadość-uczynienie żądaniom Brazylji zostanie znacznie ułatwione. (*Neue Preussische Zeitung*).

C H I N Y.

Miasto Foczan w prowincji Kwang-tung, znajduje się ciągle w posiadaniu tamtejszych powstańców, którzy atoli nie komunikują się wcale z anty-cesarzem i jego stronnikami i co do zasad bardzo się od nich różnią. Rozbójnicy morscy w dniu 22 października w bliskości Foczan zabrali 13,000 skrzyń herbaty i jak słychać tę bogatą zdobycz przeprowadzili do Kaukan, o pięć mil angielskich od Macao. Właściciel tego ładunku, kupiec chiński w Kantonie, ofiaruje temu kto mu skutecznie dopomoże do odzyskania zrabowanej własności, 5 pCt. od wartości, co wyniesie summę wystarczającą na uzbrojenie dwóch lub trzech lorchas, dla polowania na korsarzy. Admirał angielski przygotowuje się teraz właśnie na stanowczy cios dla tych korsarzy, ale jednak nie można spodziewać się, żeby to zupełnie położyło koniec temu złemu.

— Pod Kantonem nie ustają bitwy z powstańcami; w ostatnich dniach października i pierwszych listopada, były one gwałtowniejsze niż kiedykolwiek. Naczelny wódz wojska cesarskiego w Kantonie, przyrzekł swoim żołnierzom 15,000 dolarów nagrody skoro zupełnie wytępią powstańców. Do tego wprawdzie nie przyszło, ale przynajmniej (cesarscy) tatarzy walczyli odważniej niż dotąd i z większem powodzeniem, a nie stracili wielu ani poległych ani ranionych. Doktorzy Hobson i Dickson, opatrują rannych których przewieziono do Tailoh, o dzień drogi od Kan-

---

knikom młodzika, naśmiawszy się z wypraw do Gułajowa, które mu kazali opowiedzieć, mówili mu dużo o ojcu jego, o chorążym, o chorążynie, ucałowali, uściskali, wypili nawet zdrowie i do kobiet odurzonego pochwałami, trunkiem i pewniejszego siebie puścili. Podbudzony przez gawędkę, wbity w zarozumiałość, myślał znowu jakby to najprędzéj wyrwać się ze wsi, aleź Leosia?

Bijąc się tak z myślami i chłodząc w oranżerji, usłyszał nagle z ubocznego pokoju wymówione imie swoje a potem Leosi. Głos Szyłackiego mówił niby cichaczem ale że to było mruczenie, każdy wyraz jak najdokładniéj można było słyszeć.

— Kiedyśmy się już tak szczerze rozgadali, uważasz Eustachy, to ci powiem, ja Olelskiego widzisz bardzo lubię, walny chłopiec, prawda?

Eustachy coś odpowiedział, ale tak cicho, że Edward niedosłyszał.

— Zapewnie, zapewnie, prawił daléj Szyłacki, ale wierzaj mi durzysz się. No posłuchaj, widzisz, rady szczerego przyjaciela, durzysz się, już ci to piąty raz powtarzam.

— Zdaje ci się.

— Ba! Ja wiem, że ty nie w ciemie bity,— ale com dziś zobaczył. No nie będziesz się gniewał?

— No, nie.

— Naprawdę nie?

— Nudzisz!

— Uważasz, — siedziałem w pokoju, gdzie to w karty grali, panna Leontyna wróciła po coś tam już w kapeluszu i w salopce, Olelski także wziął się zkądciś. Myśleli że nikt nie widzi a ja w lustrze wszystko widziałem, uważasz. Jak tylko wszedł, cisnęła się mu na szyję ale się już gniewasz.

— Nie, ale zdaje mi się że kłamiesz.

— Niech mnie djabli porwą oburącz mu szyję objęła. Co chcesz? to całe plemie już takie,— krew nieboszczyka chorążego gorąca, widzisz, i ta sędzina i ta sędzianka.

— Dajesz mi słowo honoru, że prawda? zagadnął Eustachy.

— Co mam się tam na taką niedorzeczność przysięgać. Ale wiesz, powiem ci szczerze, co ci tam z takiego gniazda po takiéj.

— Słyszałem wszystko, zawołał, wpadając Edward blady jak chusta, jesteś pijaku potwarcą bez czci i wiary.

— No, no, smarkaczu ostrożnie, rzekł z wol na Szyłacki, wstając z krzesła.

— Podły! zawołał Edward i rękawiczką w twarz mu cisnął.

— A ja cię nauczę, wrzasnął Szyłacki, posuwając się do Edwarda, alę Eustachy zasłonił go sobą.

— Panowie! rzekł, to co zaszło bardzo mnie smuci, są jednak inne sposoby zakończenia sporu, w domu takim jak prezesa niegodzi się robić burdy i dziwi mnie, że pan Edward niemiał uwagi na trunek mówiący przez usta p. Szyłackiego.

— Nie trunek, odparł Szyłaeki.

— Wymagam od panów najświętszego słowa honoru, że o tem co zaszło przed nikim słówka nie wspomnicie, odezwał się, mitygując Eustachy. Niemożecie mi sami odmówić tego słowa, a potem na właściwéj drodze ludziom honoru możecie spór zakończyć.

Szyłacki choć jeszcze zgrzytał zębami i miałby szczerą ochotę skarać pięścią napaść młodzika, ochłodnąwszy trocha, mruknął:

— Strzelę w łeb jak wróblowi.

— I ja będę trzymał także pistolet, panie Szyłacki, odparł Edward.

— Panowie! rzekł Eustachy, wróćmy do sali a tożby pięknie było, gdyby się broń Boże kobiety o tem dowiedziały.

Edward ukrywając wzruszenie, pragnął przy zakończeniu balu zaskarbić sobie jeszcze bardziéj wzglę-

tonu. Tam zgromadzili się mieszkańcy 120 wiosek w celu stawienia oporu powstańcom w Foczan. Wszyscy mężczyzni zdolni do noszenia broni, od lat 16 wystąpili w pole. W Kantonie stoi 10,000 żołnierzy Mandszu, którzy dotychczas bardzo mało mieli udziału w bitwach. Na przedmieściach i w okolicy znajduje się prócz tego 2,000 żołnierzy z Siechingfu, 500 z Czynczu, 1,000 z zachodnich i 500 z wschodnich przedmieść. Ponieważ kapłani Budystanu, objawili wyraźną przychylność dla powstańców, przeto naczelny wódz cesarski, kazał zamknąć sławną świątynię znajdującą się na wschodniem przedmieściu i zdobną 500 figurami bałwanów i do dalszego rozkazu zabronił wszelkich nabożeństw.

— Wiadomość o zawarciu traktatu między Anglją i Japonją, potwierdza się. Admirał James Stirling wyjednał u namiestnika cesarskiego w Nangasaki, że poddanym angielskim mają odtąd służyć te same przywileje jakie innym różnym mocarstwom są zapewnione. Jednakże ten układ ogranicza się dotąd na porcie Nangasaki. W ciągu roku traktat ten ma być z obu stron ratyfikowany. (*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 11 Stycznia. Znaczne polepszenie jakie objawiło się w stanie zdrowia pana Bineau, dozwala mu udać się do wysp Hyeres skąd następnie pojedzie do Włoch. Pan Bineau wyjeżdża dziś lub jutro, i spodziewają się że w łagodniejszym klimacie do reszty odzyska zdrowie.

— Rada stanu ciągle pracuje nad projektem prawa o rekrutowaniu, ale jeszcze daleką jest podobno od ukończenia swéj pracy.

— Ciało prawodawcze odbywało dziś publiczne posiedzenie, krótkie, mało-znaczne, zajęte sprawozdaniem wyborów, udzielaniem żądanych urlopów, przedstawianiem raportów i t. p. Izba prócz tego zdecydowała, że jutro w biurach a wkrótce na publicznych posiedzeniach zajmie się odroczonym w przeszłym roku projektem prawa o transkrypcjach hypotecznych.

— Raporty o pensjach dla pani Bugeaud i St. Arnaud, zostały dziś przedstawione.

— Donieśliśmy już o zgonie biskupa z Mans, obecnie dowiadujemy się że p. Legraverend, biskup z Quimper, bliski jest śmierci. Na miejsce biskupa z Mans, kandydatami są proboszcz parafji Sgo Rocha, ksiądz de Guerry, albo ksiądz Lecourtier.

— Pan de Lamartine idąc za przykładem panów Chateaubriand, Villemain, Alexandra Dumas, L. Veron i Georges Sand, przygotowuje do druku swoje *Pamiętniki*, których przedmową były *les Confidances*.

— Czytamy w *Courier du Havre*, królowa Pomaré w czasie pobytu swego w Paryżu, mieszkać ma u admirałowéj Bruat, z którą żyła w przyjaźni przez parę lat, kiedy admirał Bruat dowodził stacją marynarki francuzkiéj w Oceanji. Pani Bruat naturalnie przez swoje ukształcenie, znajomość świata i wyższy rozum zyskała niejaką przewagę nad czarną królową. Jednakże jak mówił jéj stryj, nie mogła nigdy nakłonić ją do noszenia pończoch i trzewików. Stroiła się ona w suknie sprowadzane z Paryża i piękne stroiki na głowę, według gustu pani Bruat, ale w salonach swoich ukazywała się zawsze boso. (*Indep. Belge*).

— Raport jenerała Pellisier z dnia 15go grudnia z Algieru, donosi że położenie téj kolonji polepsza się. Udzielono inwestyturę szejkowi pokolenia Kabylów Beni-Raten, najbogatszego w Żurżewa i oaza Ouarglu została uskromnioną.

Taggurt miasto okolic południowych, którego fortyfikacje przedstawiały najwięcéj oporu, zostało zajęte przez kolumnę pod dowództwem komendanta Marmiers, po bitwie, w któréj nieprzyjaciel stracił 500 zabitych i jeszcze więcéj rannych. (*J. de St. P.*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 5 Stycznia. Mówią dziś o zawichrzeniach w Valladolid, Saragossie i innych miejscach, spowodowanych prawie wyłącznie przez fałszywe pojęcie prawa o zniesieniu podatków konsumcyjnych, lud bowiem wyobraża sobie, że podatki te w całości zostały zniesione. W Valladolid aresztowano mnóstwo osób, a między nimi kilku oficerów i gwardzistów milicji narodowéj.

Na dzisiejszém posiedzeniu kortezów, roztrząsano raport komissji w przedmiocie zatwierdzenia praw przez królowę, który tak brzmiał: że sankcja ta z powodu ustawodawczego charakteru teraźniejszych kortezów, nie ma być w użycie wprowadzoną do czasu ogłoszenia nowéj ustawy. Gabinet przychylił się do téj teorji, na co niektórzy moderatyści czynili mu zarzuty, że królowę Izabellę czyni przez to tylko pozorną królową. Rozprawy te w końcu odroczone zostały do dnia 8go b. m. Na interpelację według któréj królowa Marja Krystyna, niedawno otrzymała 50,000 realów dochodu ze swoich akcji, minister spraw wewnętrznych odpowiedział, że ściśle nad tém czuwać będzie, aby sekwestr wszelkich własności królowéj matki, nie był nadal martwą literą.

— Dziennik karlistoski *Esperanza*, wychodzący w Madrycie, wyraża się w następującym sposobie o teraźniejszém położeniu Hiszpanji. »Jedno musimy przyznać upartym optymistom, że nigdy stronnictwo liberalne nie miało tak małych a nawet żadnych przeszkód do wypełnienia swoich przyrzeczeń jak w obecnéj chwili. Nie mu tam nie przeszkadza. W pierwszéj epoce jego panowania, byliśmy w wojnie z obcem państwem, dziś żyjemy w pokoju z całym światem. W drugiéj epoce miało ono do czynienia z czynnym monarchą, teraz zaś ma królowę opuszczoną przez wszystkich i przystającą na wszystko, co lud przez swoich teraźniejszych reprezentantów zechce zrobić z tronem. W trzeciéj epoce srożyła się wojna karlistoska, dziś zaś, cokolwiek chcianoby przeciwnie utrzymywać, nie ma tego ani śladu. W czwartéj epoce było ono może nieco ograniczone przez pretensje dwóch potężnych państw, które mu do zwycięstwa pomogły, dziś te oba państwa zupełnie czém inném są zajęte. W piątéj epoce, tron otoczony był »pewnym wpływem« który tamował naturalny postęp systemu liberalnego, dziś wpływ ten znikł zupełnie bez śladu. Nakoniec, jeśli we wszystkich poprzednich epokach, można było mówić o rozmaitych przeszkodach jakie duchowieństwo, stan w Hiszpanji bez zaprzeczenia posiadający wielkie wpływy i nie przychylny nowym idejom stawił liberalistom, to obecnie ono zupełnie jest z reprezentacji ludowéj usunięte. W tak korzystnych okolicznościach, stronnictwo liberalne mogłoby teraz zacząć ugruntowanie szczęścia Hiszpanji, jak to przyrzekało tylo-krotnie. Jeśli i teraźniejsza próba tak się nie powiedzie jak poprzedzająca, w takim razie nie będziemy mieli żadnego usprawiedliwienia dla tych, którzy nie chcą przyznać że te zamiary nie udają się dla tego że się udać nie mogą. Wtedy niech nam już nikt nie mówi, że wina nie leży w instytucjach ale w ludziach, bo wtedy my odpowiemy: »Nad tém powinniście byli pierwéj się namyślić.» (*Neue Preussische Zeitung.*)

T U R C J A.

— Czytamy w *Independance Belge:*

Otrzymaliśmy zwykłe nasze korespondencje z Konstantynopola 14 i 19 grudnia. Najważniejszą okolicznością którą w nich spotykamy, jest to, że wbrew ciągle powtarzanym przeciwnym zapewnieniom, nie zabiera się tam wcale na nic stanowczego. Książe Montebello, jak mówią, przywiózł jenerałowi Canrobert rozkaz zawieszenia operacji, nie rozpoczynania na nowo ognia przeciw Sebastopolowi, a tem bardziej nie probowania szturmu, owszem czekania na przybycie wszystkich posiłków wyprawionych z Francji, Anglji i Turcji.

Te wiadomości otrzymane z Konstantynopola, zgadzają się zupełnie z tém co donoszą nam z Paryża, to jest że sprzymierzeni zupełnie zmienili plan operacji. Nie myślą już oni teraz o zdobyciu Sebastopola, odkładają atak do wiosny, ale zostawiwszy pod tą twierdzą dostateczną liczbę dla utrzymania pozycji oblężenia, sprzymierzeni otrzymawszy wszystkie oczekiwane posiłki, udadzą się na atakowanie armji rossyjskiéj pozostającéj w polu.

Książe Cambridge powraca niewątpliwie do Anglji. Otrzymał on wyraźny rozkaz w tym względzie z Londynu. Jedna korespondencja wspomina że książe ten istotnie dotknięty jest słabością umysłową.

— *Zeit* donosi, że według depeszy telegraficznéj z Kustendzi, 2000 ludzi piechoty francuzkiéj i 500 górali szkockich, udało się w dniu 22gim grudnia wieczorem aby wylądować przy ujściu rzeki Kilia, na któréj obu brzegach sprzymierzeni wznoszą szańce uzbrojone działami i które dotychczas zajmowali turcy pod dowództwem Ogli-paszy. (*Journal de St. Peters.*)

Wiadomości z morza Czarnego. W Dzienniku *Zeit* znajdujemy następujące szczegóły:

Wiadomości z obozu sprzymierzonych pod Sebastopolem, dochodzą do 21go grudnia. Bombardowanie rozpoczęło się na nowo z baterji francuzkich środkowych i codziennie utrzymywane jest przez kilka godzin. Rossjanie odpowiadają dzielnie.—Książe Menszykow nie jest bynajmniéj chory i nie złożył dowództwa (jak to utrzymywały fałszywe pogłoski, widocznie umyślnie puszczane w obieg).—List z dnia 16go zaprzecza także pogłoskom jakoby miasto Sebastopol było zmienione w stos gruzów i dowodzi niepodobieństwa podobnego rezultatu przez sam rozkład domów odosobnionych między sobą znacznemi przestrzeniami, tak że gdyby nawet ogień objął który z nich, to nie dosięgnąłby w żaden sposób innych.—Do dnia 15go posiłki przybywały w bardzo szczupłéj liczbie i składały się po największéj części z *redyfów* (milicji).— Jenerałowie Canrobert i Raglan wysyłali gońca za gońcem do Konstantynopola, z żądaniem aby przysłanie przyrzeczonych posiłków zostało ile możności przyspieszone, ale te wszystkie żądania pozostają bez skutku.— Tyfus,

---

dy kobiet jak dotąd, przyczyniała się jeszcze do tego chęć dokuczania Szyłackiemu.— Dorozumiewał się bowiem, że względy okazywane mu przez towarzystwo u prezesa, podbudzić go musiały do téj potwarzy. Zwrócił się więc do gwiazdy towarzystwa, do pani Julji. Jak przed tem ona, tak teraz on pragnął ją zachwycić świetnością gawędki. Wybrał jednak niewłaściwy przedmiot, popisywać się zaczął niby to z nienacka biegłością w obcych językach, w rozmowę francuzką plątał niejednokrotnie całe frazesa angielskie. Dla poparcia jakiejś myśli przytaczał po kilka wierszy z Szekspira, Byrona. Pannie Fanny z drugiéj strony przy nim siedzącéj nadzwyczajnie się to podobało, ale pani Julja choć słuchała na pozór uważnie deklamacji młodzika, oczyma wodziła z roztargnieniem. Do tego stopnia posunął grzeczność i chęć zakassowania innych, że gdy guwernantka ubolewała, że śpiewu jego niesłyszała, czekał tylko na zaproszenie drugiéj sąsiadki. Przestali tańczyć, gospodyni domu zawezwała Edwarda ażeby usiadł przy niéj i w ciągu gawędki, do któréj Asia z Osią były przypuszczone, wypytując się o nauczycieli śpiewu w Warszawie, dokąd się na przyszłą zimę udawała, nadmieniła o ciekawości, z jaką by chciała posłyszyć metodę śpiewu tak znakomitego artysty, jakim w jéj oczach był Edward. Na to tylko czekał młodzik, siadł do fortepianu, kilku akordami uderzył po klawiszach i zaśpiewał:

Drzym sobie duszo! Co ci do tego
Że tam myśl czyjaś po niebie lata,
Że ktoś ciekawy początku swego
Ze starych gruzów kurze obmiata?

Do téj poezji Wasilewskiego udało się mu samemu niezłą dorobić muzyczkę, motyw nie był oryginalny ale łatwy do śpiewania i efektowny. Wzruszony był i śpiewał nieźle a głos miał dźwięczny.

— Smutna pieśń! rzekła doń żywo pani Julja po ukończeniu. Obumarcie za życia, gorsze od śmierci, dodała, tęskne spojrzenie zatapiając w oczy młodzieńca.

— Może pani by wolała weselszą piosnkę?

— Ja namiętnie lubię muzykę zwłaszcza śpiew, ale wesołych lubić mi nie wolno, szepnęła prędko. Wszak do widzenia z panem? zapytała, wstając.

Edward nizko się bardzo ukłonił jéj i mężowi, który powtórzył zaproszenie połowicy.

— Podziękuj jéj za przyjemność, co cię od Szyłackiego spotkała, szepnął mu Eustachy.

— A to skąd?

— Szyłacki ma febelka, jak sam powiada, jedynego febelka w życiu do tego romansowego stworzenia.

— Czy tak? odparł Edward, gładząc ręką gęsty mech, co mu zwierzchnią wargę ocieniał.

XI.

— Do miljon djabłów, cóż za czasy! teraz! Ludzie jednakże już w pewnym wieku i pozycji, wyzywać takie dziecko.

— Kiedy ja właśnie za to dziecko, stryju, rękawiczką w twarz mu cisnąłem.

— Byliście pijani wszyscy! Jegomość trochę jesteś za żywy i za bardzo ufasz sobie, ależ wszystko można załagodzić. Cóż za człowiek twój sekundant?

— Były żołnierz, stryju! Człowiek prosty ale uczciwy.

— Choć przeciwko temu nic nie mam, bo ubogi często lepiéj potrafi bronić cudzego honoru od bogacza, ale są wymagania towarzyskie, których lepiéj nie przekraczać. Wasan nieufasz starszym, myślisz że sam potrafisz sobie najlepiéj poradzić.— Z boku dopiero dowiedziałem się o wszystkiem a przecie jestem twoim stryjem, Edwardzie, a jako stary żołnierz możebym ci mógł w sprawie honorowéj lepiéj poradzić od tych ichmościów, rzekł szef z niezwykłą płynnością mowy.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Dysenterja, zapalenie płuc, niezmiernie grasują tak w ogóle jak na pokładzie floty. Choroby te przybierają szybko niebezpieczny charakter i często bardzo żołnierze lekko ranni dostają w szpitalu jakiéj zabójczéj choroby i giną. *(Journal de St. Peters.)*

WŁOCHY.

Turyn 11 Stycznia. Minister spraw zagranicznych p. Dabormida, został uwolniony od obowiązków, a p. Cavour w jego miejsce mianowany. *(N. P. Z.)*

— Izba deputowanych rozpoczęła w dniu 9tym rozprawy nad projektem prawa tyczącym się zniesienia klasztorów. *(Independ. Belge).*

KORRESPONDENCJE PANNY SZMIGIELSKIEJ.

IV.

Tokary dnia 30 listopada 1854.

(Dokończenie).

(Patrz Ner Dziennika 13.)

W Radziwiu pełno chat nad samą wodą stojących corocznie zalewanemi było przez Wisłę, lecz nareszcie zmądrzyli się ich mieszkańcy, że lepiéj będzie przenieść się daléj od nieubłaganéj rzeki, która nareszcie zmogła ich apatję. Po dwóch stronach traktu prowadzącego do Płocka, widzieć można było przez całą jesień stawiające się na prędce takie chaty.

Wieś Radziwie jest osadą ze 108 domów gęsto zabudowanych złożoną, wśród których świeci schludny domek proboszcza, a stogi i brogi w pośrodku tak zapełniają przestrzeń, że lada ogień, to wieś z dymem by poszła. Wieś to zarobna, należąca do dóbr rządowych dziś donacyjnych Łąck, nie oczynszowana dotąd z powodu trudności jakieby przedstawiły układy z kapitułą Płocką, dokąd jeszcze z ustanowienia książąt Mazowieckich, co dzień dwunastu ludzi z Radziwia na usługę kościoła się udaje.

Słyszałam narzekających, że przy oczynszowaniu rozrzucenie na znaczną przestrzeń gruntu chat włościańskich sprawia iż się odejmuje ich mieszkańcom wszystką pociechę, jaką daje życie towarzyskie i robi się ich jeszcze bardziéj obojętnemi na wszystko co ogół obchodzi, i szkoda, mówił niedawno w mojéj obecności pewien zacny człowiek, szkoda tych wsi budowanych po dawnemu, wśród których dwór był środkiem, ogniskiem, a z którego płynęła dla kmiotka pomoc, pociecha, rada, bo pan mając wł. ścian swoich niedaleko siebie, mógł się niezwłocznie o ich kłopotach dowiedzieć, spiesznie zaradzić ich potrzebom, znał wszystkich starców i kaleki, osady i drobne dzieci po imieniu, które przychodziły igrać nieledwie pod oknami jego domu."

Zapewne! poświadczy każdy z nas, ale czy to tylko mniejsza lub większa przestrzeń zbliża lub oddala dziedzica od kmiotków? Znam takich (lecz dzięki Bogu niewielu) którzy mają włościan swoich tuż obok siebie i wiedzą o nich wtedy tylko, gdy ich za jakie przewinienie karcić trzeba. Bo tylko przychylność człowieka dla człowieka, bo serce zbliża jedynie, serce które powinno garnąć się z wyrozumiałością od tych którzy się ucywilizowanemi zwą ku tym, którym rękę podać trzeba by ich podnieść.

Przecież nie z samego powodu bliskości wsi że dworem, widzimy panów mających się za ojców i opiekunów włościan swoich, widzimy tyle żon i córek dziedziców, wybiegających w każdą porę do chat wieśniaczych z lekarstwem, z pomocą pieniężną, z okrzyciem dla dziatek, z pożywnym dla starców posiłkiem. Człowieka bez serca nie wzruszy nigdy płacz sierot i nigdy kęsa chleba w swoim domu dla nich nie znajdzie, choćby sam w dostatki opływał. A jednak pod żadnym względem nie godzi się nam zrywać tego patryarchalnego węzła i biada nam, jeżeli napuszając się pychą niedorzeczną, wyrzekamy się samochcący pięknego posłannictwa przytulenia do życzliwéj piersi tych, którzy nasze kółko powiększyć winni i uszlachetnić się za pomocą ręki naszéj ku nim wyciągnionéj. Są ludzie którzy nie umieją nic zrobić dla Boga, dla społeczeństwa całego, ci ciągle prawią o niewdzięczności i sądzą się ze wszystkiego usprawiedliwieni dla tego że im za ich jeden chrześcijański uczynek z lichwą zaraz nie zapłacono, że tłumy nie padły przed niemi na kolana, jakby to nie tak tworzył się łańcuch społecznych stosunków, że to co zrobimy dla jednych, drudzy nam nieraz stokrotnie oddadzą, a nie koniecznie, żeby każdy co w czemkolwiek nam jest dłużny, płacił nam zaraz tą samą monetą.

Widziałam tyle matek gorliwych o uczynienie religijnemi dzieci swoich, słyszałam dosyć wykładów religji bardzo uczonych, ale niestety bardzo suchych; bo oko nauczanych zachodziło raczéj mgłą unudzenia nie skruchy i rozrzewnienia łzami, otóż zdaje mi się, gdyby matki nim zaczną uczyć katechizmu, oprowadzały wprzód dzieci swoje po schronieniach nędzy i wrażały im dobrze w pamięć serca, pokazując na ludzi ubogich, że to także dzieci Boże, równie miłe w oczach jego, a które jednak skutkiem odmiennych warunków materjalnego bytu cierpią, wtedy rozżaliwszy ich nad bratem w łachmanach, nauczyłyby ich prędzéj boléć nad Chrystusem na krzyżu, i trzymać się z miłością przepisów Jego. Na te serca zmiękczonego współczuciem i litością najprędzéjby się przyjął zasiew słowa bożego, bo wzruszenia takie czasowo przynajmniéj wyrzucają z głębi duszy chwasty zapamiętałéj miłości siebie i powtarzam: nie pojmuję lepszego przygotowania do nauki religji, jak łzy wylane nad bliźnich niedolą. Święty wstęp do świętéj nauki.

Bo widzimy do czego prowadzą wszystkie choćby najdokładniéj wyuczone zasady religji, widzimy, że nie oświecają nie bardzo z letargu samolubstwa prawdy choćby najuczeńszéj wykładane. Kto wierzy najsilniéj? ten co cierpiał wiele. Kiedy więc dopiero przez łzy w téj świętéj nauce przejrzeć można, uczmy się zawczasu płakać z drugiemi. Obojętność na cudze cierpienie jest największą do moralnego doskonalenia się zaporą. Więc nigdy dosyć powtarzać sobie nie można, że ona jest niegodną majestatu człowieczeństwa. Spotykamy dzieci i nawet dorosłe osoby drażliwe na jakiś chrzęst, jakiś świst lub drapnięcie, nie mogące znieść widoku niektórych owadów lub gadów, czy nie możnaby więc w młodocianych sercach zawczasu wyrobić drażliwości na widok drugich cierpienia i tego niepokoju, któryby gnał do niesienia im ulgi?

Musiemy jeszcze wyznać, że na nas wszystkich większe robi wrażenie cudze nieszczęście gdy nam w sposób zajmujący jest przedstawione, lub gdy w całéj swéj nagości oczy nasze uderzy, niż gdy o nim kilkoma prostemi słowy uwiadomieni zostajemy, a to dla tego, że te słowa przebrzmią nie postrzeżone wśród naszego zobojętnienia przez własne kłopoty czy pomyślności i potém, że rzadko kto umié pojmować biedy, których sam nie doznał.

Pamiętam — raz podczas mego pobytu w Krakowskiem, doniesiono nam o jednéj bardzo ubogiéj kobiecie, u któréj dwoje bliźniąt zwiększyło jeszcze trudność materjalnego utrzymania. Powiedzieliśmy sobie, że trzeba ją wesprzeć ale wśród bardzo dla nas ważnych przechadzek i przejażdżek letnich poszło to jakoś w zapomnienie; w tem—sumienie przebudza pamięć naszą, idziemy odwiedzić ubogą kobietę. Znajdujemy ją chorą, nie mogącą wyschłą piersią wykarmić dwoje dopominających się o zasiłek do życia dzieci. Chociaż to było w dobrach, w których bardzo dobrze się mają włościanie i w których są gospodarze mający po dwadzieścia sztuk bydła i po kilka tysięcy złotych leżących, jednak widok wielkiéj nędzy oczy nasze uderzył. W izdebce tak małéj, że każdy z nas radby mieć większéj miejsca na swój stolik do pisania mieszkały dwie familje. Dwa łóżka, kolebka, komin i żarna stykały się prawie między sobą. Na jedném łóżku leżała chora tuląc swój drobiazg płaczący. Starsze dziecię, skulone i głodne siedziało u wygasłego ogniska, na którém śladu jakiéj bądź strawy dostrzedz nie można było. Cały ten obraz najwymowniejszą prośbą o wspomożenie wpłynął nam przez oczy do serca.

Nigdy więc oczy istot rozkwitających na życie obrazami takiemi karmić nie można, bo się te obrazy wrażeniami pozostawionemi na ich duszne bogactwo składają, a zatém mnożą dla nich prawdziwego szczęścia kapitał.

Lecz za nadto odbiegliśmy od Wisły brzegów, kiedy właśnie stary gród Mazowsza Płock, tak dobrze już widny od strony Radziwia nęci oczy i myśl naszę. Pominąć go, byłoby to jego starożytnéj uchybić powadze—a do opisu, który już tylu czyniło strach się wziąść dziś deprawdy, więc wypada mi to miasto uczcić choć wspomnieniem, które wejdzie w treść następnego mego listu.

PYŁKI HISTORYCZNO-LITERACKIE

JESZCZE O PAMIĘTNIKACH COMMENDONIEGO.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 13.)

Najwięcéj w strachu było duchowieństwo. Na każdym kroku przegrywało sprawę i cofać się musiało. Posłowie na sejmie przejrzeli i pilnie przetrząsnęli jego przywileje, postanowiono żeby nadania dla duchowieństwa poczynione, *na ten raz* poczytywać za ważne (T. 1 str. 104), ale za to warunek sine qua non, dobrowolnie duchowieństwo zobowiązać się miało, że stale będzie płacić podatek na usługi Rzpltéj. Kiedy biskupi po owéj sessji sejmowéj zeszli się do Commendoniego, żeby zasięgnąć jego zdania, on człowiek tak rozsądny, tak różnostronny, nie zgadzał się na podatek, bo mówił że biskupi dzisiejsi nie mogą obowiązywać następców, lub wkładać nowe ciężary na kościół, bez rozkazu i upoważnienia świętéj stolicy apostolskiéj. Tak też było kiedy przyszło do rozbierania téj kwestji, biskupi nie byli przeciw podatkowi, ale podług rady nuncjusza, zasłaniali się kanonami i Rzymem, co na jedno wychodziło jak gdyby podatek odrzucali. Rzeczywiście kiedy się zwróci uwagę na kłótnie biskupów pomiędzy sobą, na poplątany interes osobisty i ogółu, rzeczywiście cudem, trzeba to przyznać co się stało, że różnowiercy nie postawili na swojem i że Polska utrzymała się przy religji naddziadów. Mogli wszystkie swoje zamiary przyprowadzić do skutku. Takie jest nasze zdanie, ale popiera je silnie téż i Commendoni, kiedy mówi: „uznaję w tém widoczne miłosierdzie Boga i szczególną łaskę jaką dla mnie okazał, iż nie dozwolił mi na teraźniejszym sejmie (1564) widzieć całkowity upadek tego królestwa.‟ (T. 1 str. 125).

Między różnowiercami także niezgoda jak wszędzie. Stanisław Myszkowski kasztelan sandomierski i starosta krakowski, orędownik i głowa kalwinów w Polsce, prześladował Trynitarjuszów, za to Radziwiłł Czarny, najwyższy przewodnik Trynitarjuszów, powyganiał ze swoich majątków i z innych miejsc ministrów kalwińskich.

Najczęścięjsze od różnowierców były dyecezje płocka i warmińska, ostatnia dla tego że w niéj czuwał Hozjusz, pierwsza dla tego, że na Mazurach najmniéj znalazła spółczucia reforma religijna. Miasto Poznań trwało też w gorliwości katolickiéj: nikogo z podejrzanych o wiarę do urzędu nie dopuszczało, rzemieślników pomówionych o nowe zdanie do cechów nie wpisywało (T. 2 str. 9). Biskup poznański Konarski, mianowany biskupem zaocznie, kiedy bawił się we Włoszech w sprawach barskich, znalazł za powrotem dyecezję swoją wielce zaniedbaną od poprzedników. Miał wiele z nią pracy, ale wziął się też do pracy serdecznie i Commendonego do siebie raz wraz zapraszał. W istocie późno wprawdzie, bo w rok może po zaprosinach Commendoni sam zwiedził Poznań i zbudował się z tego co tam widział, miasto pilnowało się, ale na gruntach nienależących do jego władzy, kasztelan gniezn. Tomicki ściągał augsburgskich wyznawców, a Ostroróg Pikardów czyli Kaldeusów (T. 2gi str. 29).

Cechy reakcji na stronę katolicyzmu także nie są rzadkie. Gdańszczanie opuszczają swoich ministrów, uciekają do Dominikanów po święte Sakramenta (T. 1 str. 222). Z Krakowa wyganiają Alegata, Walentyna, Statorjusza (tamże). Toż w Piotrkowie są ślady reakcji religijnéj. Lwów i Ruś nieprzyjmowały reformy, a ci którzy się poprzednio wplątali, powrócili na łono kościoła, wszystkie wyznania żyły tam w świętéj zgodzie, przekonał się o tém Commendoni, kiedy sam Lwów zwiedzał (T. 1 str. 202). Radom był zupełnie katolicki. Dziedzic Gostynia najzaciętszy na sejmie nieprzyjaciel wiary, nawraca się za staraniem żony (T. 2 str. 292). W Małopolsce tenże sam zwrot idei (str. 315). O jezuitach tutaj dużo i o zakładach ich które się gotują razem w Płocku, w Poznaniu, w Warszawie, w Wilnie. Powstaje seminarjum w Poznaniu (T. 2 str. 293). Król chce mieć akademję jezuicką w Wilnie (str. 246). W ogóle do historji jezuitów wiele tu znajdzie materjałów pilny badacz przeszłości. Tak samo dużo wiadomości tutaj o różnowiercy Ochimie; każdy krok jego prawie jest tutaj zanotowany i monografja o tym człowieku tutajby największéj znalazła dla siebie materjału.

(Dalszy ciąg nastąpi).

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Bojarski Józef ob. z Łuszczewa, Domański Edm. ob. z Warpens, *H. Sas.* Jakubowski Józef ob. z Fałkowa, *H. Drezd.* Jankowski Damazy ob. z Bełchatówka, *H. Angiel,* Skarżyński Alfons ob. z Stedzieńca, *H. Wilen.* Wejsenhof Włodzi. ob. z Samokłęsk.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Bronikowski Konst. kup. do Radomia, Cielecki Wład. ob. do Petersburga, Gostomski Walenty ob. do Borucina, Jelenkowski Narcyz radzca stanu i Kowalski Sewe. urzęd. do Petersburga, Orłowski Fran. ob. do Górki, Prażmowski Arnold ob. do Brzezin.

TEATR ROZMAITO. Dziś: *Mąż na wsi.*
TEATR WIELKI. Jutro: Pierwszy akt *Fiorina.* —3ci akt *Łucji.*— *Wesele w Ojcowie.*

Dziś rano stopni zimna 13, wczoraj w połu. zimna 5. Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 10.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 5ty *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 5 [17] Stycznia 1855 roku. — Cenzor F. Sobieszczański.